



3712  
093  
R. 2-  
[1-  
Cena egz. 600 mk.

# MYŚL WOLNA

Organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich  
pod kierunkiem ROMUALDA MINKIEWICZA.

№ 1.

Styczeń 1922 r.

Rok II

Warszawskie

Towarzystwo Filozoficzne

*„Kto nie czyni jak myśli,  
myśli w sposób niedoskonały”,*

M. Guyau: Moralność bez zobowiązań i sankcji.

TREŚĆ: M. Lubecki: Zadania prasy Wolnomyślnej.— H. Mycielska: List kobiety wierzącej.— Soltys: Zgodnie z przekonaniem — J. Landau: Do poszukiwaczy prawdy.— J. Hempel: Sprzeczności ewangeliczne.— M. Lubecki: Poezje.— J. Zawada: Najbliższe zadania Wolnej myśli.— Niedociągnięcia.— Polemika.— Komunikaty.

## Zadania prasy Wolnomyślnej.

Nad miastem średniowiecznym — ściśniętem grubemi murami obwarowań, miastem o wąskich i brudnych uliczkach królował kościół gotycki z swemi wyciągającemi się w niebo wieżycami. Kościół ten o chłodnem i mrocznem wnętrzu, przesycony ciężkim dymem kadzidła, przepuszczający światło matowo-kolorowemi szybami — był nie tylko urządzeniem stworzonym w celu zaspokojenia potrzeb religijnych, ale władał całą umysłowością ludzką, jej dążnościami intelektualnymi i artystycznymi. — Spieszyli doń mieszkańcy w dzień niedzielny lub świąteczny zarówno dla modlitwy, jak i dla zobaczenia się ze znajomymi a głównie dla dowiedzenia się z ust każącego księdza o ważniejszych wypadkach bieżących: czyj ślub zostaje zapowiedziany, kogo wspomina się jako zmarłego lub westchnieniom pobożnych porucza jako chorego, kogo „Kościół święty” wyklina i potępieniu oddaje, jakie niebezpieczeństwa zagrażają społeczności chrześcijańskiej i t. d. Kościół więc czynił dla ludności analfabetycznej, nie sięgającej myślą daleko za obręb swej parafji to, co dziś — w fazie wyższej oświaty, czyni prasa. Kościół przedstawiał dane wypadki, zresztą jak i obecne dzienniki w sposób wybitnie tendencyjny, prześwieślał je wszakże pewnym odcieniem uczuciowym, łącząc opowiadanie o nich z zastanowie-

niem się nad ostatecznymi rzeczami człowieka. — To należy już do bezpowrotnej przeszłości. Zbyt krwawemi smugami znaczy się władztwo katolicyzmu w dziejach powszechnych. Punkt za punktem oparcia wyrywa postęp Kościołowi z pod nóg. Prasa dostosowana do potrzeb dzisiejszych urosła w niebywałą potęgę, stała się prawdziwem mocarstwem... Służy ona jednak na ogół upowierzchnieniu życia, najczęściej miejsca poświęcając temu, co najbardziej chwilowe czyli „aktualne“, podniecając zaciętość i bezkrytycyzm ścierających się prądów społecznych. Jakież miejsce wśród niej zajmować mogą nasze pisma wolnomyślne?

Nie są one poświęcone jakiemś specjalnemu działowi wiedzy ludzkiej i muszą nawiązywać do nurtu życia, jednak niewolno im popadać w stronniczość cechującą inne pisma. Nie wystawianie efektownych hasel jest ich zadaniem a gruntowanie rzetelnego, metodycznego myślenia, sprawiedliwości i krytycyzmu. Właśnie prasa wolnomyślna winna być świadomą w całej pełni tego, że wykonywa funkcję taką, jaka niegdyś Kościołowi przynależała, że zastępuje człowiekowi dzisiejszemu kazanie. Jej zadaniem jest s ł u ż b a s ł o w a i to jest prawdziwe kapłaństwo nowożytne. Dlatego niezgodna z jej istotą jest wszelka uszczypliwość i zjadliwość w traktowaniu tematów, nie mówiąc już o zacierzeniu polemicznym, w którym obiektywność ujęcia się zatracza.

Prasa, jak Kościół, wychowuje człowieka, — a wychowanie — to żmudna i daleko sięgająca praca, to nie schlebianie nastrojom i namiętnościom publiczności. Wszelkie więc popisywanie się przed czytelnikiem czy to erudycyjnemi wiadomościami, czy to tak popularną błyskotliwością stylu jest z gruntu chybione. Naodwrot — czytelnik musi być przygotowywany do samodzielnego i sumiennego myślenia. Jeśli zaś większość publiczności, jak w istocie jest, potrzeby takiej pracy duchowej nie odczuwa, to potrzebę tę należy w niej urabiać. Niestety, zazwyczaj pisma i książki dają tak silnie zafałszowaną strawę duchową, że powszechnie zabijają prawdziwy smak w tych rzeczach.

W pismach nie szuka się pocieszenia, wskaźników życiowych, bo one same Chleba Duchowego zgoła nie mają. Nie taką winna być prasa wolnomyślicielska. Wypracowywanie sobie poglądu na świat, jako myślowej organicznej budowy, która jednak nigdy ostatecznie się nie zamknie ani zakończy, musi być wspólnem dążeniem zarówno piszących, jak i czytelników organów wolnomyślicielskich. Naturalnie mowa tu nie o narzucaniu jakichkolwiek zapatrywań, ale o dostarczaniu materiału do myślowej pracy. Da się to osiągnąć przez działanie zbiorowe. Pismo musi otwierać swe łamy dla wszelkiej rzeczowej dyskusji i krytyki. Bez krytyki nie ma postępu! Także winno pismo zachęcać do nadsyłania redakcji uwag ewentualnie i nie przeznaczonych do druku. Nietylko czytelnicy, ale i redaktorzy uczą się wciąż przez swoje pismo, przyjmując rady od osób postronnych. Sama zaś redakcja, udzielając w

miarę możliwości odpowiedzi i wyjaśnień, stwarza tą drogą interesującą dział, a zarazem zyskuje coraz liczniejsze sympatje i kontakt z szerszymi kołami. Oczywiście wszelkie ironizowanie i wyśmiewanie ludzi nadsyłających swoje, choćby niedołącznie wykonane elaboraty, dowodzi tylko, mimo swego rozpowszechnienia, braku taktu u kierownictwa czasopism.

Warunkiem godnego poziomu pisma jest bezwzględne poszanowanie cudzych przekonań. Piszący mają uświadamiać sobie, że z wielu zagadnieniami łączą się najserdeczniejsze uczucia tysięcy, co wymaga wielkiej delikatności w wyrażaniu się. Przez wyzywające zachowanie się nikogo się jeszcze nie zjednało, kto zaś nie traktuje poważnie przekonań drugich, sam również nie zasługuje na poważne traktowanie. Słowem w piśmie wolnomyślnem winno się znajdować tylko to, co wysokie i szczere. Z jednej strony szlachetny zapał, z drugiej oparcie się o wiedzę, zwłaszcza religjoznawczą. Przytem musi być zachowany złoty środek między oryginalnością i ścisłością — a popularnem ujęciem. Jakkolwiek jest to dość trudnem, lecz w każdym razie łnniej, niż się na pozór zdaje, skoro nie ma się na celu ani poklasku ani traktowania z góry słabiej wykształconych bliźnich, ale szuka prawdy i piękna. Rzecz prosta, że taka praca publicystyczna jest służbą ideału, przy której musi się zapomnieć o własnej osobie i motywach prywatnych.

Do zadań pism wolnomyślnych należy zaliczyć także konsekwentną obronę grup ucisnionych, zazwyczaj mniejszości, czy to religijnych, czy to narodowych, czy to politycznych. W tym względzie winny one stać się otwartą trybuną i głosem sumienia społecznego. Sekty nawet najdalej od Wolnej Myśli, o ile tylko nie sprzeciwiają się dobrem obyczajom, muszą być bronione przed zakusami religji panującej, jakby własna sprawa. Nacjonalizm jest szkodliwy dla swobody duchowej człowieka narówni z klerykalizmem i należy mu się przeciwstawić nietylko wolnościowym frazesem, ale w każdej poszczególniej sprawie, gdzie tylko naród gnębi naród, przyczem zasadniczą wątpliwość co do wolnomyślicielstwa autora budziłoby łagodniejsze traktowanie własnego środowiska, niż „wrogiego“.

Także prawo człowieka do wypowiedzania swoich przekonań politycznych, do troski o lepszą przyszłość społeczeństwa jest niezaprzeczalne. Wprawdzie inkwizycja państwowa sroży się dziś, jak niegdyś kościelna, prześladowając herezję i nieprawowierność społeczną, wszelkie powątpiewanie o nietykalności władzy i zysku burżuazji, — wprawdzie podobnie, jak to było w XVI w. „katolicy“ polityczni wytracają „protestantów“ politycznych a ci tam, gdzie potrafią, odplacają im pięknem za nadobne, — jednak miejmy nadzieję, że kiedyś człowiek jutra będzie to z odrazą wspominał jako zły sen ludzkości. Pamiętajmy, że w żadnym razie nie może być i dla naszego wolnomyślicielstwa tolerancji na dalszą metę tam, gdzie niema tolerancji dla przejawów politycznych.

Reakcja jest dość jednolita i ostatecznie oprze się zawsze o mury watykańskie. Zasada jej — rozszczepiać opozycję hasłami narodowymi, społecznymi i in. Pewne koła wolnomyślicielskie mogą być przez nią tolerowane narazie, z chwilą jednak, gdy załatwi się z tymi, których uważa za głównych wrogów, zdepcie bez litości i tamtych. Te zamiary reakcji winny być demaskowane i ujawniane właśnie przez prasę wolnomyślną dla pouczenia i przestrogi całemu obozowi lewicowemu. Obrona owa musi obejmować wszelkie zagrożone zdobycze myśli ludzkiej. Zdarza się nieraz, że reakcja zwraca się np. wśród ogólnej bierności przeciwko niewygodnym sobie dziełom sztuki, niszczy zabytki architektoniczne, wycofuje dramaty z desek scenicznych i t. d.

Tak postawiona prasa zyskuje sobie zwolenników nie drogą sztucznej agitacji, a własną dostojnością i powagą. Budzi ona ducha zarówno wśród inteligentów, jak i robotników. Może ona być lekceważoną przez tych, którzy wartości wewnętrzne mierzą materialnymi sukcesami, nie powinno to jednak nas wyprowadzać z równowagi. Praca jej jest przecież skierowana ku Przyszłości!

Marjan Tadeusz Lubecki.

## LIST KOBIETY WIERZĄCEJ

do Redakcji „Myśli Wolnej“.

(Niejedno już pismo od ludzi prosto a szczerze wierzących odebraliśmy, nie z nagana — jakiej nam nie skąpią faryzeusze i obłudnicy wszech autoramentów — jeno właśnie z podzięką, z wyrazami radości i sympatii. Objaw to zupełnie zrozumieli: dusze proste, wierzące szczerze nie mogą nie odczuć rzetelnej szczerości naszych odezów i wypowiedzi. I to nas wzajem obowiązuje: nie zasklepiac się w ciasnocie szranek antyklerykalnych, lecz wytrwać godnie i dostojnie na stanowisku wypowiedzania sądu krytycznego, z głębi przekonania, o wszystkim, co z prawdą wewnętrzną, z dostojnością człowieczą się mija. — List poniższy, z Sokala, z Województwa Lwowskiego nadesłany, zamieszczamy w całości nienaruszonej i niepoprawionej, jako wyraz charakterystyczny). — Red.

Szanowna Redakcjo! List do papieża zawiera wiele prawdy, lecz będzie jednak bezskuteczny jak list otwarty do Arcyb. Teod. drukowany w Trybunie.

Jeżeli nauki wspaniałe zawarte w ewangelji są tak przekręcanie przez kapłanów, to głosy jednostek nie mają znaczenia dla ludzi, którzy głoszą nauki Chrystusowe.

Nie jestem teologiem. Moja wiara zupełnie prosta. Człowiek ma duszę, rozum i wolę. Otoczenie zewnętrznie musi działać na niego. Bóg dał mu 10 przykazań. Chrystus swoim przykładem po-

każał jak żyć mamy, a sakramenta dane nam do pomocy. Od nas zależy zbawienie. Sakrament spowiedzi, to największa bolączka katolicyzmu, ponieważ źle rozumiany. Chodzą do spowiedzi oszuści, złodzieje, oszczerzy i t. p. A nie słyszałam, by wynagrodzili krzywdy wyrządzone bliźniemu. Przykazanie „Kochaj bliźniego“ jest pominięte zupełnie, choć jest podstawą chrystyanizmu. Po spowiedzi jako pokutę ksiądz każe odmówić jakąś modlitwę. Więc modlitwa, która napętnia radością i weselem duszę wierząca, ma być uważaną jako pokuta! Jak fałszywe pojęcie modlitwy.

Jeszcze gorzej z przymusem religijnym dla uczniów — to ich uczy obłudy.

Czyż nie stokroć lepszy bezwyznaniowiec, lub innowierca żyjący uczciwie. Nie mogę uwierzyć by tylko katolik mógł być zbawiony. Każdy człowiek prawy, jakiegokolwiek ma wierzenia, będzie zbawiony.

Uważamy chrystyanizm za jedynie prawdziwą wiarę, w takim razie dla czego nie żyjemy podług niej, chyba, że nie wierzymy. Nie chrystyanizm się przeżył, tylko społeczeństwo upadło moralnie, opanowane żądzą złota i używania. Opamiętanie, otrzeźwienie może nastąpić i powrócimy do pierwowzoru.

Zdaje się, że teologia i dogmatyka i katechizm zabijają tę prostotę wiary miłości Boga i bliźniego.

Helena Mycińska.

---

## Zgodnie z przekonaniem.

Zdawało Ci się niegdyś, że jesteś czemś wartościowem ponad przeciętną, i nosiłeś głowę wyprostowaną w poczuciu własnego dostojeństwa.

Dziś zrozumiałeś się prochem i niczem i jak ktoś dojrzewający chylisz się ku ziemi, nie samemi tylko latami i wiekiem przygięty.

I wyobrażał sobie człowiek niegdyś, że ziemia jest ośrodkiem światów najgłówniejszym, a on panem wszechstworzenia, pod szczególniejszą opieką Stworzyciela i Pana wszechrzeczy.

Z czasem dopiero dowiedział się, że glob ziemski jest marnym pyłkiem na wzór jednego z tych, które patrząc pod światło dostrzegasz czasem wirujące w niezliczonej mnogości w przestrzeni, dopóki warstwą prochu nie osiada na wszystkim co ziemskie: z czasem zrozumiał, że pan stworzenia, człowiek, jest rezultatem pewnych w danym czasie i w danym miejscu działających praw przyrody; że nad istnieniem jego nie czuwa żadna specjalna Opatrzność, a uosobienie wszechdobra i wszechmocy uzmysłowio-

ne w pojęciu Boga, nie wyróżnia człowieka ani więcej, ani inaczej, niż każdy inny w przyrodzie głos i proch czolgający się.

Zdawało ci się niegdyś, że zdołasz myśla i czuciem zapalać słońca i zwałać trony, a dziś dostrzegasz, że to wszystko w prze-nośni i miniaturze jest symboliczną zaledwie projekcją marnych naszych zamierzeń, i że w rzeczywistości ani słowo nie odpowiada myśli, ani czyn słowu, ani wynik naszym zamiarom i naszej krzą-taniu.

Jak jedno, tak drugie i trzecie jest przemijającym pozorem i złudnym obrazem nieznaney nam treści istotnej.

Wiesz dosyć, gdy wiesz, że nic nie wiesz, że wiesz och! tak mało.

Wiesz dosyć, gdy wiesz, że powinieneś przekonywać, lecz nie przyniewalać przemocą, że powinieneś pociągać i zachęcać do wszystkiego, co sam uznaeś za dobre, godziwe i pożyteczne, lecz że nawet dobra nie powinieneś świadczyć przemocą ni gwałtem.

Wszelako zdala się trzymaj również i od rabinistycznej mą-drości wschodu, z jej przysłowiową marnością nad marnościami.

Czyż chciałbyś przeczyć istnieniu rzeki, ponieważ widzisz jak wody mijają?

Czy fakt bezustannej przemiany, ale i wieczne odradzające-go się życia miałby być dostatecznym powodem do zniechęcania się lub odmawiania trwałości rzeczom wiecznym?

Czy przewidywane odejście twoje budziłoby miało strachy odgadywanej nicości?

Zaiste, słuszne to obawy, jeśli w tępej pogoni za materialnym zyskiem i rozkoszami zmysłów nie dostrzegasz celu życia i w za-daniach jego trwałych nie bierzesz udziału.

Jeżeli jednakże rozróżnić umiesz środki do życia, jakimi są materialne potrzeby, od celu życia, którym jest droga do rozwoju i doskonalenia się, znajdziesz za obficie zastawionym stołem życia miejsca pod dostatkiem.

„Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz doskonałym jest“ — oto cel nieosiągalny wprawdzie dla jednostki człowieczej, ale wiel-ki jak życie i wieczność i godny największych tego świata.

Nietrwałość rzeczy przemijających nie ujmuje ani purpury płonącym zorzom, ani zapachu kwiatom, ani omdlewającej rozko-szy pocałunkom zamienianym w miłości.

Tylko zechciej być wiernym sobie a jeśli cię nie stać na bo-haterstwo, zdobądź się na uczciwość postępowania zgodnie z prze-konaniem własnem.

Nie łam trawki, gdy kwiat jej nie jest ci potrzebą duszy, a tyl-ko służyć ma do zapełnienia jej pustki.

Nie przyjmuj pożywienia, jeśli miast zaspakajania pragnienia i głodu, ma służyć frymarce i nadużyciom.

Nie całuj ust dziewczęcych, gdy wzamian własnego nie chcesz jej oddać serca, gdy jak Bóg w pierwszych dniach legendar-nego tworenia nie chcesz w nią tchnąć duszy nieśmiertelnej.

**Sołtys.**

## Do poszukiwaczy prawdy.

Gdyśmy rozpoczynali pracę swą, nie wąpiliśmy ani na chwilę, że popłyniemy przeciw prądowi. Społeczeństwo nasze uczuciami religijnymi tkwi jeszcze prawie w średniowieczu, a w każdym razie nie dotrzymuje kroku Zachodowi, gdzie sprawy religijne coraz bardziej cofają się w zacisze domowe i przestają być hasłem społecznym, lub politycznym.

Nie chcę przez to powiedzieć, że w Polsce niema żadnego ruchu wolnomyślnego; przybrał on jeno w przeważnych wypadkach formę specjalnej mistyki, która niby jest własnością dostojeństwa umysłowego poszczególnej jednostki, niemniej jednak nie może się wyzbyć zaborczych instynktów i apetytów, odziedziczonych po odrzuconej już formie kościelnej.

Stąd wynika, że ludzie wyzwoleni już z jarzma prawidłowego kościelnictwa, nie mogą wszakże zdobyć się jeszcze na stanowisko czystych wolnomyślicieli, a przybierają nazwy Wolnych Chrześcijan, Wolnoreligijnych, Badaczy pisma ś-go, i t. d. i t. d.

Jest to bezsprzecznie stan przejściowy: ludzie ci, przejęci wstrętem do utartych form kościelnych, porzucili je, i poszukują nowych dróg. Nie mogą jednak jeszcze wznieść się na te wyżyny, skąd myślący człowiek patrzy **na wszelkie dogmaty**, jako na wytwór słabości umysłowej niedorozwiniętego człowieka — i zaczyna sam dla siebie tworzyć własną wiarę.

Z tymi ludźmi chcemy rozmawiać.

Kto tkwi jeszcze zgnębionym duchem w zatechłych formach kościelnictwa, katolickiego, protestanckiego, żydowskiego, czy mahometkańskiego — ten nie jest nawet naszym przeciwnikiem — jest dla nas ofiarą własnej ciemnoty i obcego wyzysku ducha. Kto wszakże pierwsze okowy już z siebie zrzucił, ale myśli swej jeszcze nie zdołał wyprowadzić z chaosu idei, z którymi się zrosła jego dotychczasowa jaźń, ten już wyruszył z głębi pieczary w drogę ku światłu.

Z tymi chcemy i możemy rozmawiać.

Z tej strony właśnie spotykają nas gorzkie, a ze szczerego serca płynące wyrzuty, że napadamy już nie na religję, a na wiarę, nie na kościoły panujące siłą nad ciemnymi umysłami, a na sa-

mego Boga, i jego najświętsze, najmoralniejsze wskazania; ze słowem, walczymy już nie z formą, a z samą treścią religii.

Zastanówmyż się nad tymi zarzutami.

Ci mistycy religijni wierzą głęboko, że światem i ludźmi kieruje jakaś wyższa siła, a właściwie istota wszechmocna i wszechwiedząca, którą zwą Bogiem. Wierzą, że Bóg ten objawił się ludziom i nadał im prawa życia, których odrzucenie równa się zgubie duszy i zatracie doskonalszego bytu w przyszłości. Jedni zwą tego Boga Jehową, drudzy Jezusem, trzeci Allahem, a jeszcze inni Brahmą, Buddhą, Zoroastrem, Manitu, i wielu, wielu jeszcze imionami. I nie tylko sami wierzą w to głęboko, lecz usiłują tę swoją wiarę narzucić innym, a wierzących inaczej nazywają poganami, heretykami, a w najlepszym razie — nieszczęśliwymi, którzy prawdziwego Boga jeszcze nie poznali.

Trudno, doprawdy, dysputować z człowiekiem, który na wszelkie zarzuty ma jedną ostateczną odpowiedź: wierzę. Można jednak spróbować porozumieć się z nimi, jeśli nie co do poglądów, to przynajmniej co do formy, jaką powinna by była przybrać wymiana zdań między nami.

A więc mistyk wolno-religijny powiada:

„Wierze, że jest Bóg, wieczny i wszechmocny, który objawił się ludziom w postaci..... (Jezusa, Brahmy i t. d. w zależności od tego, kto to mówi) i który rozkazał ludziom żyć w pewien sposób, uprawiać pewne cnoty i unikać pewnych grzechów“.

Ja, wolnomyśliciel, odpowiadam:

„Zgadzam się w zasadzie, że Bóg może egzystować, bo czyż my możemy wiedzieć, jakie istoty prócz nas żyją we wszechświecie? I to jest możliwe, że zjawił się na ziemi osobiście, lub też przysłał swego proroka, Mojżesza, Jezusa, Mahometa, czy Zoroastra, bo byłoby to z mojej strony tępotą i ciasną zarozumiałością twierdzić, że coś jest niemożliwe, tylko dlatego, że ja sobie tego nie umiem wytłumaczyć. Ale natomiast nie mam żadnej pewności, czy prawdziwym Bogiem, lub rzeczywistym prorokiem prawdziwego Boga był Mojżesz, Jezus, Buddha czy Konfucjusz. Wątpliwości moje są tem więcej uzasadnione, że **każdy z tych proroków przemawiał w imieniu jedynego prawdziwego Boga, a każdy inaczej przedstawiał, czego ten jedyny prawdziwy Bóg od nas, ludzi, żąda.** Musiałbym więc być bardzo zarozumiałym człowiekiem, aby sobie nadać prawo osądzania, który z proroków, w którego słowa



miljony ludzi wierzy, mówił prawdę, a który błędził lub zmyślał. A gdyby nawet wszyscy ludzie na naszej drobnej planecie uwierzyli w końcu w jednego proroka, to jeszcze bym nie mógł być pewnym, czy jutro nie zjawi się nowy prorok, który dowiedzie ludzkości i przekona ją, że była zwodzona przez Antychrysta. Wobec tej pewności mojej niepewności mam dwie drogi: albo uznać wszystkich proroków za nieodpowiedzialnych wizjonerów, z których słowami rozsądny człowiek nie ma potrzeby się liczyć, albo stwierdzić, że wszyscy prorocy byli niedoskonałymi narzędziami Boga, i wskutek tego przedstawiali prawdę pod tym kątem, pod jakim promień Boga załamywał się w ich niedoskonałej duszy.

W pierwszym przypadku byłbym ateuszem, zostając jeszcze wolnomyślicielem, chociaż w nieco zwięzonym pojęciu; w drugim przypadku — byłbym prawdziwym wolnomyślicielem, pozwalającym każdemu myślącemu człowiekowi poszukiwać prawdy pod kątem załamania, odpowiadającym pryzmatowi jego duszy, lecz żądającym wzamian **dla siebie i dla wszystkich innych ludzi** prawa swobodnego wglądania w spektroskopy dusz ludzkich i wolnego badania i rozbioru widm, jakie się tam ukazują.

Jeśli się z tem zgodzicie, podajmy sobie ręce, i żyjmy zgodnie obok siebie, nawet bez współpracy, gdyby się okazała niemożliwa. Ale wtedy pamiętajcie, że wykonywa swoje prawo ludzkie i wolnomyślicielskie ten, kto badając i rozbierając szczegółowo tak zwane „Pisma Święte“, usiłuje dowodzić ich sprzeczności z prawdą, lub z logiką, i na tej podstawie twierdzi, że nie są one lustrzanym odbiciem prawdy, jeno załamaniem się jednego z jej promieni.

My zaś zawsze uszanujemy waszą szczerą wiarę, chociaż jej nie podzielamy, że wasi prorocy, jeśli nawet całej prawdy nie objawili, to stanęli w prostszej do niej linii, niż inni prorocy.

Jeśli jednak staniecie na stanowisku, że wasza prawda jest jedyną rzeczywistą prawdą, a wasz Bóg — jedynym prawdziwym Bogiem, czy nazwiecie go Jehową, czy Jezusem, czy Brahma—my, wolnomyśliciele, zaliczymy was do tej samej kategorii kościelników, co i katolików, protestantów, żydów, mahometan, lamaitów, fetyszystów, tabuistów, szamanistów, e tutti quanti, i wtedy nie będziemy mieli możności porozumiewania się z wami — wzruszymy tylko z litością ramionami nad waszą ograniczonością ideową.

Józef Landau.

## Sprzeczności ewangeliczne.

Obrońcy Ewangelji zwykle głoszą, że w pismach tych zawarte są prawdy wiekuiste, najważniejsze wskazówki postępowania ludzkiego dla wszystkich czasów i miejsc. Zadaniem człowieka na ziemi ma być stosowanie w życiu nauk chrystusowych, słowem — naśladowanie Chrystusa.

Chrystus bowiem był tym jedynym na świecie nauczycielem, który żył zgodnie z naukami własnymi. Sięgnijmy więc do źródeł ewangelicznych i zapytajmy, jak żyć nam należy? poszukajmy tych zasad niezmiennych i łatwo zrozumiałych, które podobno znajdują się w Ewangeljach?

Jednym z pytań najważniejszych jest pytanie, czy należy przeciwstawić się złu dookołnemu? czy należy zwalczać je, czy też zdać wszystko na moc Bożą?

Tołstoj na pytanie to odpowiada cytata następująca:

„Słyszeliście iż powiedziano: Oko za oko, a ząb za ząb. A ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu: ale, jeśli cie kto uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i drugiego... Miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowające i potwarzające was. Abyście byli synami ojca waszego, który jest w niebiesiech, który czyni, że słońce jego wschodzi na dobre i złe, i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe“. (Mat. V—38-45).

Tołstoj wyprowadza stąd naukę o nie przeciwstawianiu złu zła, o konieczności nie walczenia; posuwając się do tego, że zabrania wszelkiego rodzaju walki społecznej, wszelkiego rodzaju upominania się o krzywdy, wszelkiego rodzaju zwalczania krzywdzicieli.

Rzeczywiście z powiedzeń tych takie wnioski wyciągnąć można. Jeśli jednak zajrzemy w inne miejsca ksiąg ewangelicznych, znajdziemy zgoła co innego.

„Biada wam, doktorowie i faryzeuszowie obłudnicy!“ woła. Jezus wielokrotnie do tych, którzy niesprawiedliwość czynią i „pożerają domy wdów“ (Mat. XXIII—14) — „Wężowie! rodzaju jaszczurczy! jakoż ucieciecie przed sądem piekła“. — I takie rzuca na nich przekleństwo. — „Aby przyszła na was wszystka krew sprawiedliwa, która rozlana jest na ziemi, ode krwi Abła sprawie-

dliwego, aż do krwi Zacharjasza, syna Bacharjaszowego, któregoście zabili między kościołem i ołtarzem“. (Mat. XXIII—35).

A któż nie zna sceny wygnania kupczących ze świątyni, kiedy Jezus w świętem oburzeniu „uczyniwszy jakoby bicz z powrozków, wyrzucił wszystkie z kościoła“. (Jan II—15).

Którego więc Chrystusa naśladować mamy, czy tego, który zabrania przeciwstawiania się złu, czy też tego, który przeklina obłudników i zdzierców, a szanownych bankierów wyrzuca z giełdy? — Boć pamiętajmy, że świątynia jerozolimska była i w Jerozolimie musiała być giełdą, targowiskiem, miejscem, gdzie dokonywane były najważniejsze dla kraju transakcje handlowe.

Postawmy inne pytanie.

Czy obowiązki rodzinne są najświętsze ze wszystkich obowiązków ludzkich, czy też winny ustąpić przed ważniejszymi?

Zgodnie z nauką Starego Testamentu, o którym Jezus niejednokrotnie mówi z największym uznaniem, niema obowiązków ważniejszych nad obowiązki rodzinne.

„Możesz rzekł: Czcij ojca twego i matkę twoją, ktoby złorzeczył ojcu albo matce, niechaj śmiercią umrze“. (Mar. VII—10).

A oto czytamy także:

„A jeśli kto idzie do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki i żony i dzieci i braciej i siostr, jeszcze też i dusze swojej, nie może być uczniem moim“. (Łuk. XIV—26).

Wynika z tego jasno, że dla służenia sprawie Chrystusowej wszystko — nawet osoby najbliższe z rodziny — poświęcić należy, nie dbać o nie, opuścić je.

Co czynić z przestępcami: przebaczać i dawać im dobro wzamian za zło, które wyrządzają, czy też sądzić i karać?

„Nie sądzicie, abyście nie byli sądzeni“ — powiada bardzo wyraźnie św. Mateusz.

„A cóż widzisz źdźbło w oku brata twego, a tramu w oku twojem nie widzisz?...

„Obłudniku! wyrzuć pierwej tram z oka twego, a tedy przejrzyś, abyś wyrzucił źdźbło z oka brata twego“. (Mat. VII—1-5).

W tym samym kierunku naucza piękna przypowieść św. Jana.

„A Jezus poszedł na górę Oliwną. A raniuczko zasie przyszedł do kościoła, a wszystkich lud przyszedł do niego; a siadłszy uczył je. I przywiedli doktorowie i faryzeuszowie niewiastę, która na cudzołóstwie zastano, i postawili ją w pośrodku i rzekli mu:

„Nauczycielu! tę niewiastę teraz zastano w cudzołóstwie. A w zakonie rozkazał nam Mojżesz takie kamienować. Ty tedy, co mówisz?

„A oto mówili kuszając go, aby go oskarżyć mogli. A Jezus schyliwszy się na dół pisał palcem na ziemi. Gdy tedy nie przestawali go pytać, podniósł się i rzekł im:

„Kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień.

„A zasie schyliwszy się, pisał na ziemi.

„A usłyszawszy, jeden za drugim wychodzili, począwszy od starszych: i został sam Jezus, a niewiasta w pośrodku stojąca.

„A podniósłszy się Jezus rzekł jej:

„Niewiasto! gdzież są, co na cię skarżyli? żaden cię nie potępił?

„Która rzekła:

„Żaden, Panie!

„A Jezus powiedział:

„I ja cię nie potępię. Idź, a już więcej nie grzesz“. (Jan VIII — 1-11).

Sprzeciwiają się jednak temu nie mniej wyraźne powiedzenia następujące:

„Będziecie i wy siedzieć na dwanaście stolicach, sądząc dwójnastą pokolenia Izraelskie“. (Mat. XIX — 29).

„Cobyściekolwiek związały na ziemi, będzie związane i w niebie, a cobyście rozwiązały na ziemi, będzie rozwiązano i w niebie“. (Mat. XVIII — 18).

„Pośle Syn człowieczy Anioły swoje, a zbiorą z królestwa jego wszystkie pogorszenia i te, którzy czynią nieprawość, i wrzucą je w piec ognisty; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“. (Mat. XIII — 41-42).

Zrozumiała jest rzecz, że na dwóch ustępach ostatnich z zupełnym powodzeniem mogli opierać naczelnicy Kościoła Katolickiego, którzy uważali się za następców apostołów i namiestników Chrystusa na ziemi, wyroki surowe w jego imieniu wydając.

Czy należy być posłusznym władzy, którą uważamy za złą, czyli grzeszną?

Ostre potępienia faryzeuszów, wyrzucenie kupczących ze świątyni, lub powiedzenia takie: „wiele pierwszych będą ostatecznymi, a ostatecznych pierwszymi“ — zdają się zwalniać od posłuszeństwa wobec władzy zbrodniczej. — Kościół też niejednokrotnie odwoływał się do tych ustępów ewangelicznych, kiedy chodziło o wywołanie oporu przeciwko rządóm, z któremi się pokłócił.

Jednocześnie jednak w pismach ewangelicznych są i takie wskazówki:

„Wszelaka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom; albowiem niemasz zwierzchności jedno od Boga. A które są od Boga są postanowione... A chcesz się nie bać urzędu, czyń co jest dobrego, a będziesz miał chwałę od niego. Albowiem jest sługą bożym także ku dobremu. Lecz jeśli uczynisz co złego, bój się; bo nie bez przyczyny miecz nosi, albowiem jest sługą Bożym: mścicielem ku gniewu temu, który złość czyni“. (Rzym. XIII — 1-4).

Czy należy płacić podatki krzywdzące?

Możnaby mniemać, że nie, skoro podatki niesprawiedliwe tak są potępione:

„Bo wiążą brzemiona ciężkie i nieznośne i kładą je na ramiona ludzkie, lecz palcem swoim nie chcą ich ruszyć“.

„Biada wam nauczeni w piśmie i faryzeusze obłudni! iż pożeracie domy wdów, a to pod pokrywką długich modlitw, dlatego cięższy sąd odniesiecie“. (Mat. XXIII — 4, 14).

Atoli w innym rozdziale tego samego Mateusza jest następujące znane powiedzenie:

„Oddajcież tedy, co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu“. (Mat. XXII—21).

Lub jeszcze mocniej wskazanie to podkreślono:

„Oddawajcież tedy wszystkim, coście powinni: komu podatek, podatek; komu cło, cło; komu bojaźń, bojaźń; komu cześć, cześć.“ (Rzym. XIII — 7).

Z przytoczeń tych możnaby wyciągnąć wniosek, że chrześcijanie zalecali płacenie podatków rzymskich i posłuszeństwo władzy rzymskiej, dyskredytując „narodowe“ władze żydowskie. — Pogląd taki byłby zapewne bliski prawdy; jeśli jednak zechcemy

otrzymać wskazówki ogólne, jednako pasujące do wszystkich czasów i miejsc, wskazówek takich nie znajdziemy.

Ci, którzy lubią powoływać się na Ewangelję, często wspominają o tak zwanem kazaniu na Górze, albo o kazaniu o błogosławionych. Rzadko jednak pamiętają o tem, że kazanie to istnieje w dwóch zasadniczo różnych redakcjach — jedna u Mateusza V, — druga u Łukasza VI.

U Mateusza powiedziane jest „Błogosławieni ubodzy w duchu“, a u Łukasza krócej „Błogosławieni ubodzy“.

A różnica to bynajmniej nie mała, dająca zasadniczą różnicę między dwoma odpowiedziami na pytanie: — do kogo Jezus przemawiał? kogo wzywał do chwały swojej — czy ludzi ubogich, to znaczy nie posiadających pieniędzy, czy też ubogich w duchu, to znaczy cichych, pokornych, posłusznych, niemądrych — względnie tych bogaczy, którzy dzierżąc majątek, twierdzą, jakoby zgoła nie interesowali się nim i z tego powodu zasługiwali na miano „ubogich w duchu“.

Różnicę tę widzimy nie tylko w tem jednym powiedzeniu, lecz w całej redakcji „kazania“. Gdy Mateusz jest wyraźnie ugodowy pod względem społecznym i całemu kazaniu nadaje taki charakter, aby stosować się mogło do wszystkich klas społecznych — zarówno do ludzi bogatych, jak do biednych — Łukasz na czoło wysuwa upośledzenie społeczne słuchaczy Jezusa, błogosławi ich poprostu za to, że są głodni, i jakby podkreślając swe tendencje woła w uniesieniu kaznodziejskiem — „ale biada wam bogaczom!“

Opierając się na tych dwóch redakcjach sławnego kazania dojść musimy do wniosków całkiem sprzecznych: — podług Mateusza posiadanie bogactwa nie jest niczem zdrożnem, należy tylko zachować „ubóstwo ducha“; podług Łukasza natomiast bogactwo jest czemś złem i błogosławieni są ci wszyscy, którzy bogactwa nie posiadają, błogosławieni są głodni, właśnie za to, że są głodni. Zrozumiała jest rzeczą, że każda z tych redakcji doprowadzić musi do zgoła odmiennych wyników praktycznych: — redakcja Łukasza posiada wszelkie znamiona wezwania rewolucyjnego, a redakcja Mateuszowa jest kazaniem moralizatorskiem, zacierającym różnicę między bogaczami a biedakami.

Gdybyśmy teraz mieli przed sobą przedstawicieli dwóch odmiennych kierunków społecznych, — z jednej strony rewolucjoni-

stę, propagującego walkę klas, a z drugiej — ugodowca, zamykającego oczy na przeciwieństwa klasowe — obadwaj mogliby z jednakiem powodzeniem opierać się na cytatach ewangelicznych.

Nie potrzebujemy dodawać, że Kościół katolicki, tak samo zresztą jak oficjalne kościoły protestanckie, zawsze pojmował to kazanie raczej podług redakcji Mateuszowej niż podług Łukaszejowej.

---

Czy Jezus był wzorem skromności?

Tak, ponieważ nauczał:

„Który jest większy z was, będzie sługą waszym. A ktoby się wywyższał, będzie uniżon; a ktoby się uniżał będzie wywyższon“.  
(Mat. XXIII — 11,12).

Był wzorem skromności, ponieważ uczniom swym nogi umywał.

Jednocześnie jednak powiada wyraźnie:

„Wyście z niskości, a jam z wysokości. Wyście z tego świata, a jam nie z tego świata“.  
(Jan VIII — 23).

Nie trudno odgadnąć, jak różne będą następstwa praktyczne, zależnie od przyjęcia takiej lub innej zasady. Jeśli nauczyciel ma być wzorem skromności, nigdy nie powinien zabiegać o pierwsze miejsce, ograniczając się do głoszenia prawdy bożej, która zwycięży sama. Jeśli jednak, nauczyciel uważa się za zesłanego z wysokości, to on i następcy jego mają prawo do wynoszenia się ponad wszystkich innych ludzi. A dodać należy, że „wysokości“ mistyczne, to znaczy pojmowane w znaczeniu wzniosłości duchowej tego, kto mówi, nic tu nie zmieniają i Kościół Katolicki w swych dążeniach do jedynowładztwa zawsze opierał się na swej domniemanej wyższości duchowej, zawsze głosił, że ma prawo rządzić, rozkazywać i prześladować, ponieważ posiada mądrość i władzę „z wysokości“.

---

Czy należy wymagać od wyznawców zupełnego podporządkowania się i posłuszeństwa całkowitego, czy też wystarczy, gdy nauce nowej sprzeciwiać się nie będą?

„Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zbiera ze mną, rozprasza“ (Mat. XII — 30) — odpowiada wyraźnie Ewangelja, upoważniając w ten sposób do stosowania przymusu wzglę-

dem opornych, do uważania za heretyków tych wszystkich, którzy nie chcą całkowicie poddać się rozkazom organizacji kościelnej.

Jeśli jednak jakiś przeciwnik przymusu organizacyjnego chce poszperać po Ewangeljach, znajdzie również potwierdzenie swego liberalizmu.

„Kto nie jest przeciwko wam, za wami jest“ (Marek VIII — 39) nie mniej wyraźnie mówi Ewangelja, dając wskazówkę, że apostoł chrześcijaństwa winien być zadowolony, gdy nie spotyka oporu, gdy pozostawiają słowu bożemu możliwość działania.

To też zarówno Kościół Katolicki jak wszystkie sekty protestanckie stosowały jedną lub drugą z tych zasad zależnie od warunków, w których działać wypadło. — Gdy organizacja kościelna jest słaba, wówczas domaga się tylko tolerancji i prawa wolnego głoszenia swych „prawd“, które same, bez przymusu mają nawrócić ludzi. Natomiast gdy zdobędzie władzę powiada śmiało: „Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest“ — i skazuje na śmierć heretyków.

Zresztą w ten sam sposób postępują nie tylko kościoły, lecz i inne organizacje społeczne, a — jak widzimy — w Ewangeljach każdy może znaleźć sobie taką cytate, która mu w tej chwili jest potrzebna.

---

Czy ludzie głoszący Ewangelję, a więc i ich następcy, mają prawo brać wynagrodzenie za pracę swoją? — słowem — czy kapłani winni być opłacani, czy też darmo powinni spełniać swoje czynności?

Pytanie to, bardzo żywotne, wywoływało spory olbrzymie, chodziło bowiem o dochody kościelne. W Ewangelji znajdujemy przede wszystkim odpowiedź wyraźnie zakazującą brania pieniędzy. „Darmoście wzięli, darmo dawajcie“ mówi Mateusz i idące potem powiedzenie przysłowiowe „godzien jest robotnik strawy swojej“ ma tu znaczenie zapewnienia, żeby o jadlo nie troszczył się, ponieważ i tak go nie minie. (Mat. X — 8-10).

Natomiast zupełnie inze znaczenie posiadają podobne powiedzenia w pierwszym liście do Tymoteusza, gdzie autor najwidoczniej broni praw kapłańskich. O zakazie brania pieniędzy niema tu ani słowa.



„Kaplani, którzy dobrze rządzą, niech będą miani godnymi dwojakiej czci, a najwięcej, którzy pracują w słowie i w nauce. Albowiem mówi Pismo: Nie zawiązesz gęby wołowi młócaćemu; i: godny jest robotnik z a p l a t y swojej“. (I. Tym. V — 17, 18).

Św. Paweł w tej sprawie jeszcze wyraźniej przemawia, uprawniając wszelkie późniejsze dziesięciny kościelne:

„Jeśliśmy wam duchowne rzeczy siali, wielka rzecz jest, jeśliśmy wasze cielesne żeli?“

„Tak też Pan postanowił tym, którzy Ewangelią opowiadają, aby z Ewangelji żyli“. (I Kor. IX — 11, 14).

Przytem św. Paweł domaga się prawa wodzenia ze sobą „siostry i niewiasty jako i drudzy Apostołowie i bracia Pańscy i Cefas“ (I Kor. IX — 5).

Szczególnie dobitne jest przysłowie „Nie zawiązesz gęby wołowi młócaćemu“; jak wiemy funkcjonariusze kościelni przez długie wieki obficie z uprawienia tego korzystali i młócać szeroko otwierali „gęby“. Znamienne jest także, że autor Ewangelji św. Mateusza, przystosowując się do ogólnego kierunku swych myśli mówi: — „godzien jest robotnik s t r a w y swojej“, a autor Pierwszego listu do Tymoteusza, również zgodnie z biegiem myśli własnej, mówi: — „godzien jest robotnik z a p l a t y swojej“. To znaczy, że jeden miał na myśli tylko strawę codzienną, udzielaną apostołowi w domu, w którym zatrzymał się, a drugi przewidywał pieniądze, za czynności apostołskie otrzymywane — i ewentualnie gromadzone.

Takich i tym podobnych sprzeczności najrozmaitszych mogliśmy w Piśmie Świętem znaleźć niepomiernie dużo. Oczywiście—klócać się ze sobą cytaty pomnożyłyby się bardzo poważnie, gdybyśmy nie ograniczali się do Nowego Testamentu, lecz rozpatrywali całą Biblię, jako niezmiennie i po wsze czasy obowiązujące „słowo Boże“.

**Jan Hempel.**

Każdy powinien mieć w sercu swój kącik wolny od zalewu szarzyzny życia, kącik czystej poezji, gdzie mieszka jego Bóstwo.

## Pieśń o róży.

Rózo ukryta, cicha rózo, —  
w swej woni upojenie daj!  
W oddali niebo ćmi się burzą,  
przebiega dreszcz zakłęty gaj...

O rózo krwawa, ty bądź z nami,  
ty siły wśród udreki zdwój...  
Niech przeniewierstwo dusz nie splami,  
gry w bezimienny staniem bój...

Płatki rozwarły się miłosne,  
lodyg je ciernie wzięły w straż...  
O, siej nam w serca jasną wiosnę —  
i w męce samej słodycz wskaż!

Nie widzą ciebie owe oczy,  
co zwykły brudu, zwykły zrad...  
Przez ciebie oto się jednoczy  
życia i marzeń cudnych świat...

Nam, — niech źrenice się nie mrużą,  
choć ujrzym tętnic własnych krew...  
Ty nią skropiona — święta rózo, —  
wyrastaj w górę w bujny krzew!

## Pochód.

W prastarych borach — chojarów szum...  
Nad modrzewiami księżycy sierp...  
Stamtąd się snuje szary nasz tłum,  
Stamtąd, — o duszo, — swe siły czerp!

Idź naprzód, walcząc, — i twórz i niszczył!  
Gdy błyszczą wkoło złocony grzech,  
pomnij spalonych, gontynnych zgliszcz,  
pomnij gęślanych, przebrzmiałych ech...

Z ducha odwiecznych, wyżynnych cisz  
ciągle się snuje nieznany rój...  
Wpoprzek nam staje krwią zlany krzyż,  
lecz wszystko złamie wytrwały znój!

Zwiastunów prawdy rozbrzmiewa głos,  
dobra nowina polata w dal,  
choć z kacerzami goreje stos,  
choć buntownika wbito na pal!

Bez ojczyzn — wieczni tułacze my —  
naksztalt wędrownych, śnieżystych mew...  
Nad grom wyklinań, czy posyk zły,  
ku sobie wola nas władny zew!

Każdy gotowy w bój stanąć sam,  
— niech się usuwa ziemia z pod nóg! —  
Do tajemniczych, świetlistych bram  
niewysłowiony wiedzie nas bóg...

Przeciw nam kapłan i król i lud...  
Potępił ojciec, odepchnął brat...  
Lecz niewidzialny — rośnie nasz gród —  
ponad zatory minionych lat!

Grożą mu widma złowieszczych mar,  
czyha noc zewsząd, by garstkę zgnieść...  
A on skry miota, roznieca żar:  
Bunt ujarzmienu, — Duchowi cześć!

Marjan Tadeusz Lubecki.

## Uwagi przedzjazdowe.

### Najbliższe zadania Wolnej Myśli w Polsce.

Zbliża się kongres Wolnej Myśli polskiej — przed nami leży 7 dotychczasowych numerów naszego organu. Czas przejrzeć dotychczasowe wyniki pracy, a zarazem uświadomić sobie najpilniejsze zadania na najbliższą przyszłość.

Pierwszem stwierdzeniem odnośnie pracy dotychczasowej, to prawda, że organ nasz był redagowany i przeznaczony dotychczas wyłącznie \*) dla inteligencji, i to inteligencji nie-przeciętnej. Tak postawione zagadnienie Bóstwa jak np. w Abramowskiego wyjątkach „Poszukiwanie Boga“ (Nr. 3) lub takie wyjątki jak z Lovella: duszy dalekiego wschodu (Nr. 4—5) znajdują w Polsce nader nielicznych \*) tylko lubowników. A tu tymczasem kler rozciąga swe czarne skrzydła coraz szerzej, zapuszcza szpony swe coraz głębiej w mózgi narodu. Agitacja przedwyborcza kleru \*) i wyniki

wyborów wskazują dobitnie, jaką potęgą jeszcze jest Rzym w Polsce.

Masy miejskie i masy wiejskie ulegają księżom, bo — zdaje im się: a przecież oni są przedstawicielami religii — a bez religii człowiek żyć nie może. I nadużywają też tej religii w całej pełni.

Dlatego pierwszym wielkim bojem, jaki wolnomyślny ruch polski stoczyć będzie musiał z wojującym klerykalizmem, to wykazanie całej podłości i ohydy kleru w jego zastawianiu się świętościami religijnymi, to wykazanie i wykazywanie na tysiącnych przykładach, **czem jest prawdziwa religijność, a czem klerykalizm**, to znaczy tuczenie się pasożytnicze z religii.

W pracy tej kępować się nie potrzebujemy niczem, a pomocnymi nam będą wszyscy uczciwi ludzie, nawet wierzący.

A z prawdami temi trzeba iść nietylko do mas miejskich, ale docierać i w najdalsze zakątki wsi, gdzie ksiądz wszechwładnie włada, i tam **ośmielić** ludzi do tego, by dla przejawienia swych uczuć religijnych umieli się obchodzić bez pośrednika, który każe sobie za pośrednictwo to płacić i jeszcze ma nieraz czelność przynajmniej się do tego, iż nie należy patrzeć na to, jak on żyje, tylko jak nauczał!...

Drugą pracą do spełnienia przez wolnomyślny ruch polski, to popularyzacja wiedzy, nauk przyrodniczych \*) zwłaszcza i walka zapomocą tych nauk ze zmurszałymi przeżytkami starej „wiary“. I tutaj nie należy się obawiać, jakoby nauki te natrafić miały na niepokonany opór ludności! Tak źle już w Polsce na szczęście nie jest. I każdy chętnie przeczyta i dowie się, jak to się istotnie ma sprawa z owym „pierwszym człowiekiem“, i skąd ród ludzki początek swój bierze, jak to przeciwko tym prawdom występował Kościół, jak palił kacerzy za naukę o obrocie ziemi dookoła słońca. I cielesne czorty z rogami i aniolki ze skrzydłami też muszą należną im odprawę otrzymać jako też wyświecenie, jak ma się sprawa z „niebem“ hen w górze i z „piekłem“ w środku ziemi. O tem wszystkim trzeba pisać, aby ostatecznie zmieść z powierzchni umysłowej u nas te stare, znowu z prawdziwą religijnością nie wspólnego nie mające wierzenia, sprzeczne z najelementarniejszymi wiadomościami szkolnej już dziś nauki. \*)

Tej popularyzacji wiedzy domaga się wieś polska, domagają się poddasza i sutereny miejskie — i to dać musi masom polskim — bo nikt inny w tej formie tego nie da — polski ruch wolnomyślny.

Stąd wylania się wniosek: Najpilniejszym zadaniem Wolnej Myśli polskiej, to stworzenie na wzór zagranicy \*) — popularnego taniego \*) organu wolnomyślnego, **któryby był zrozumiały przez wszystkich i któryby dotarł wszędzie**. Organ ten — obok zadań wyżej wymienionych, miałby również za cel główny wykazanie, wszechstronne udowodnienie prawdy, którą nasz wielki Słowacki wołał narodowi, t. j.:

**Polsko — twa zguba w Rzymie!**

**Jan Zawada.**

\*) Wniosek autora o stworzeniu popularnego, dla najszerszych warstw ludu dostępnego czasopisma wolnomyślnego jest najzupełniej słuszny. Był już zresztą jednomyślnie przyjęty przez Walne Zgromadzenie Koła Warszawskiego w dn. 7 stycznia. Czy na wzór zagranicy? — to inna sprawa. Większość pism zagranicznych według nas nie może być wzorem dla nas, ani jako poziom, ani jako sposób traktowania sprawy i spraw bieżących. Taniać organu jest rzeczą bardzo względną: sądzić sobie pozwalamy, że „Myśl Wolna“ jest bardzo tania, wobec ceny pierwszej z brzegu dwugroszówki. W takim popularnym organie mogłoby (a może i powinno?) znaleźć miejsce rozpowszechnianie wyników współczesnej wiedzy przyrodniczej; czy koniecznie, wahalibyśmy się twierdzić, wobec trudności znalezienia stałych a odpowiednio przygotowanych współpracowników z jednej strony, wobec „elementarnych wiadomości szkolnej już dziś nauki“ z drugiej, o czem autor sam mówi, wreszcie wobec możliwości szerzenia tej wiedzy drogą istniejących dość licznych i dość dobrych broszurek przyrodniczych (w wydawnictwach Arcta „Książki dla wszystkich“ i t. p.), z któremi nam trudno będzie konkurować. (Są w tych „książkach dla wszystkich“ między innymi i pisane przez Romualda Minkiewicza przed dwudziestu laty dwie broszurki w sprawach, o które Zawadzkie zdaje się specjalnie idzie: „Rozwój ziemi i życia“ oraz „Pochodzenie człowieka“).

O dotarciu wszędzie nawet najpopularniejszego organu decyduje jedynie czynne zajęcie się jego rozpowszechnianiem wszystkich członków Stowarzyszenia. Redakcja i administracja same są bezsilne w tej mierze. Tylko usilna agitacja wszystkich wolnomyślicieli łącznie, tylko osobiste gorące przejęcie się ważnością kolportażu pisma i idei naszej przez każdego poszczególnego wolnomyśliciela dać mogą wyniki zamierzone.

Co się zaś tyczy obecnego miesięcznika, idzie on w tej linii, w jakiej był zakładany, wedle możliwości napływającego nader skąpo materiału, oczywista. Uważaliśmy od pierwszej chwili powstania, że centralny organ „Myśli Wolnej“ w Polsce nie może być szmatką, płytkarstwem szerzącą, jak np. niestety! pismo centrali belgijskiej „la Pensée“. I z tego stanowiska nic nie jest nas w stanie zruszyć. Nie jest to miesięcznik dla inteligencji jako warstwy pisany, i to chybaśmy od 1-go N-ru wyraźnie zaznaczyli w „Niedociągnięciach“ i t. p.; ale pisząc nieraz o sprawach trudnych i zawiłych, o zagadnieniach głębszych i bardzo niekiedy głębokich, nie może tylko „popularyzować“, w powszechnie utartym znaczeniu. Pisze jednak dla wszystkich, którzy chcą myśleć, bez różnicy warstw i klas. I że dociera do nich, dowodem stopy listów, że wszystkich warstw pochodzące, z licznym udziałem ludu wiejskiego i robotniczego rozmaitych dzielnic Polski.

Trudno chyba pomawiać pismo nasze o niewytykanie fałszu i obłudy kleru. Ale tylko tem zajmować się, naszym zdaniem, zbyt

to małe, zbyt mało godne i zbyt mało celowe zadanie, nawet dla pisma popularnego, które winno powstać obok „Myśli Wolnej“.

Jeśli miesięcznik nasz nie da agitatorom naszym i propagandystom materiału poważnego, studiów krytycznych, głębszych, rzutów myśli szrokih, ujęć syntetycznych rozleglejszych, skąd oni czerpać mają w swej pracy na dalekich peryferjach kraju? My białamy nieustannie nad tem właśnie, że zbyt mało głębokiego materiału mamy pod ręką w szufladce redakcyjnej, i o zdobycie jego zabiegamy, troszczymy się i prosimy.

Redakcja.

## Niedociągnięcia.

### ŁYSINA WYZNANIOWA.

Jeden z moich znajomych, którego głowa jest goła jak kolan, musiał wyrabiać sobie paszport. Urzędniczka, sporządzająca ten dokument, bez którego człowiek nie może być człowiekiem-obywatelem w pełnym znaczeniu tego wyrazu, układała między innymi „rysopis“ pacjenta. Gdy przyszła kolej na włosy, panna ta czy też pani zapytała: „jakie pan ma włosy?“ Zgodnie z faktycznym stanem rzeczy odpowiedź brzmiała: „żadne; nie mam żadnych włosów“.

„Ale ja muszę panu napisać włosy“.

„Ależ kiedy ja nie mam żadnych włosów“.

„To nic; w rysopisie muszą być włosy“.

„To niech sobie pani pisze, jakie się pani podoba“.

Chociaż ani na głowie, ani na twarzy nie było ani śladu jakiegobądź włosa, — twarz bowiem goli mój znajomy bardzo starannie, — urzędniczka paszportowa zaliczyła go do jednego ze zbiorowisk ludzkich, określanych według uwłosienia. W „rysopisie“ figuruje on, zdaje się, jako „szatyn“ czy też „brunet“, chociaż w czasach swego dzieciństwa, chłopięctwa i młodzieńczości był podobno jasnym blondynem.

Mój znajomy przyjął bez szemrania ten podarek uwłosieniom z rąk bądź to uroczej, bądź też czcigodnej paszporcistki.

Przypomina to obdarzanie bezwyznaniowców obowiązkiem wyznaniem paszportowem. Chociaż pod tym względem dusza danego indywiduum jest absolutnie łysa, to jednak gorliwiec paszportowy nie uznaje tego i gwałtem wpisuje czy to „rzymskokatolickość“, czy „mojieszowość“, czy też jaką inną „wyznaniowość“. Bo w oczach tych panów i pań bezwłosy ma włosy, bezręki ma ręce, beznogi ma nogi, a bezwyznaniowy ma wyznanie.

Przeciwko wpisywaniu koloru włosów do paszportu osobnika, włosów pozbawionego, można nie protestować. Przeciwko jednak narzucaniu przemocą i gwałtem tego lub owego wyznania stanowczy protest obowiązuje każdego człowieka, traktującego swe własne przekonania nie lekkomyślnie i frywolnie, ale poważnie i sumiennie.

**J. Baudouin de Courtenay.**

---

### W ZWIĄZKU Z WYZNANIEM PASZPORTOWEM.

Już po wygłoszeniu odczytu o „tolerancji, równouprawnieniu, wolnomyślicielstwie i wyznaniu paszportowem“ (13 marca 1922 r.) dowiedziałem się o stosowaniu pewnych poniekąd podstępnych i zdradzieckich sposobów w zakresie paszportnictwa. Chodzi tu o paszporty zagraniczne, których uzyskanie wymaga nieraz po kilka tygodni czasu, a chcący skrócić ten termin i zyskać na czasie uciekają się podobno niekiedy do niezawodnego panaceum, zwanego „lapówką“. W paszportach zaś zagranicznych chodzi o rubrykę nie wyznaniową, ale tylko narodowościową.

Otóż jeżeli osobnik, wyrabiający sobie paszport, zalicza sam siebie do narodowości polskiej, ale albo jest urzędowo „wyznania mojżeszowego“, albo bądź to „wygląda na żyda“, bądź też jest uznawany za żyda, wpisuje mu się wprawdzie do paszportu zagranicznego „narodowość polską“, ale się ją podkreśla czerwonym atramentem. Ma to być umówiony znak dla polskich misji i konsulatów zagranicznych, ażeby w odpowiedni sposób traktowały delikwenta.

Zapewniano mię, że ten sposób segregowania obywateli polskich był w użyciu do ostatnich czasów. Być może, iż w danej chwili już go nie stosują.

O wzmiankowanych powyżej praktykach z paszportami zagranicznymi mówili mi ludzie całkiem poważni i zasługujący na wiarę, a przytem wcale nie „żydzi“.

Bardzo byłoby mi przyjemnie, gdyby te ich twierdzenia okazały się mylne lub też polegały na nieporozumieniu.

**J. Baudouin de Courtenay.**

---

### UNIFORMIZM NIEDEMOKRATYCZNY.

Za czasów niewoli rosyjskiej krążył w Warszawie dowcip: „Jaki kraj jest najwięcej ucywilizowany?“ — „Ten, w którym jest najwięcej ludzi cywilnych“.

Był to w formie żartu protest przeciw praktykowanemu przez rząd carski celowemu dzieleniu obywateli na szary tłum i określone jednostki. Cel był zupełnie wyraźny: człowiek, noszący łącznie z innymi ludźmi pewną specjalną odznakę, łączy siebie myślowo z tą grupą, a odgranicza się od reszty ludzi — wytwarza się więc wyraźna partykularna solidarność, w danym wypadku — rządowa.

I pamiętamy, jaką nieufnością przejmował nas widok „formennoj“ czapki, noszonej nawet przez osobiście nam znanego, zupełnie przyzwoitego, człowieka.

Zdawałoby się, że zmartwychwstała Polska przedewszystkiem odrzuci te zgola zbyteczne, a w świecie ucywilizowanym zupełnie nieznane uniformy. \*) Cóż się okazało?

Pomijając uniformy wojskowe i policyjne — każdy urząd, każdy stan, prawie każdy zawód — odgranicza się liberją od „hoty“. Noszą uniformy urzędnicy, kolejarze, tramwajarze, sędownicy, telegrafisci, telefoniści, studenci, uczniowie; ten ma jakąś gwiazdkę, ów — lampasik, tamten znów — jakąś dziwną odznakę bez nazwy. Czasem widać na ulicy przybyłego z prowincji gentelmana tak obsypanego szychem, obszytego amarantem, obłożonego gałkami — że ludek na ulicy wybałusza oczy: to ci musi być minister, albo i sam pisarz gminny. Słowem — czysta operetka.

Ostatnio i wychowawcy, czy kierownicy szkół żeńskich, pozardrościli laurów tamtym myślicielom: wprowadzili czapki uniformowe dla dziewczynek, każda szkoła innego rodzaju i gatunku: granatowa czapka — srebrny lampasik, niebieska czapka — złoty lampasik, fioletowa czapka — zielony lampasik, cała gama papuzich kolorów i pawich błyskotek.

Nie wiem, kto to robi: czy to jest nakaz ministra oświaty, czy umowa prywatna kierowników szkół. Ktokolwiek jednak to zarządził, uczynił źle, tak jak czynią źle szkoły męskie, korporacje studenckie, stowarzyszenia sportowe i inne ugrupowania cywilne, stwarzając sztuczne a bezsensowne przegrody pomiędzy ludźmi i hodując w ten sposób najniemądrzejszy partykularyzm.

Rozumiałbym uniform, t. j. jednakowy, skromny ubiór dla dzieci szkolnych, aby zatrzeć jaknajbardziej różnice majątkowe między nimi, byłby to uniformizm demokratyczny, ale gwiazdki, lampasy, błyszczące znaczki — to budzi w dziecku cały świat pojęć, z którymi już dawno wzięła rozbrat cała ucywilizowana inteligencja Zachodu.

J. L.

\*) Francja nie zna uniformów cywilnych: ani urzędniczych, ani uniwersyteckich, ani szkolnych, ani dla uczniów, ani dla pedagogów. My jednak wolimy, mimo całej „nienawiści“ do prusaków i moskali, naśladować ich właśnie aż do przesady w tem, co było u nich głupie, wstrętne i śmieszne. Od francuzów zaś, których tak „kochamy“, tak kochamy — ach! — wolimy wziąć z innej dziedziny znowu coś, co jest głupie i śmieszne, (np. ordery, ordery, ordery!). Przyp. red.



## JESZCZE „WOLNY CHRZEŚCIJANIN“.

„Wolny Chrześcijanin“, który może jest chrześcijaninem, ale jakoś wcale nie „wolnym“ zmusza nas znowu do zajęcia się sobą. Wrażenie artykułu, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze „Myśli Wolnej“, artykułu, wzywającego do niekorzystania z pomocy lekarskiej, stara się wprawdzie to pisemko załagodzić w „sprostowaniu“, gdzie zaznacza, że był to tylko osobisty pogląd p. Bórtkiewicza, zato jednak rzuca szereg „ciekawych“ myśli p. t. „Jeszcze jedna napaść“. (Nr. 52). Pobudki do tego wystąpienia dostarczył artykuł ob. Hempła p. t. „Proces Jezusa“ w N-rze 6 naszego pisma. Ze względu na styl i poziom wycieczek „W. Chrześc.“ należałoby dać całkiem inną odpowiedź, uważamy atoli, że baptyzm przedstawia pewne idee głębsze, do których reprezentujący go u nas „W. Chrześc.“ zgola nie dorósł. Za punkt wyjścia służy „W. Chrześc.“ wiersz psalmu 22, 17 „psy mnie obkoczyły“ a ponieważ autor przypisuje ten psalm samemu Chrystusowi (!!!), zalicza do „psów“ wszystkich, którzy nie czczą Jezusa (!!!). To pierwszy „argument“. Drugim „argumentem“ załatwia się z Karolem Kautskim, na którego powoływał się ob. Hempel. Brzmi on: „Karol Kautsky... A jakże! To mi dopiero powaga!“ Trzeci „argument“: „Ewangelja jest prawdą, gdy widzimy, jak wielka gromada złoźników w ciągu 2000 lat walczy przeciw Jezusowi i nic mu czynić nie może“. Dosłownie to samo słyszeliśmy od katolików o ich Kościele. Czwarty „argument“: „Panie Hempel, nie poradzisz i zginiesz, jak zginęli wszyscy wrogowie Jezusa“. Artykuł kończy się wezwaniem do ob. Hempła, aby z „pokorą“ udał się do Jezusa. — Przytaczam to Szan. Czytelnikom jako kurjozum jakiegoś ze średniowiecza zabląkanego umysłu.

A teraz zwracam się do Redakcji „W. Chrz.“ — Szanowna Redakcjo! Przyjmij do wiadomości od wolnomyśliciela, że Chrystus nigdzie nie nazywał „swoich wrogów“ — psami. — Ostrzejszych wyrażań używał tylko w stosunku do kapłanów, bo byli oni wrogami DUCHA. Miłości chrześcijańskiej, którą się chęłpicie, nie ma u Was ni śladu a posługujecie się obelgą i insynuacją. Obrażając zaś człowieka, śmiecie wzywać go równocześnie do złożenia hołdu Waszym wyobrażeniom. Przyjmijcie też do wiadomości, że „napaścią“ nigdy nie jest samo wypowiedzenie przekonań, czy one byłyby katolickie, żydowskie, ateistyczne, czy jakiegokolwiek inne, tylko dlatego, że one się różnią od Waszych. Na zakończenie dodam; że cytat Wasz z 22 psalmu „przebodli ręce i nogi moje“ jest fałszerstwem rozpowszechnionem dla uczynienia z tego psalmu przepowiedni. W tekście hebrajskim (nawet w wydaniu czysto chrześcijańskiego Brytyjskiego Tow. Bibl.) czytamy wyraźnie **ka** — **ari** „jako lew“ a nie „przebodli“. Jest więc: „Jako lwy (obkoczyli) ręce moje i nogi moje“.

M. T. L.

Wspólnota Twórczości nadesłała nam następujący komunikat: Wsp. Tw. poświęciła na swoim zebraniu nastrojowem z dn. 17.XII.1922 serdeczne wspomnienie — niezatartej pamięci ofiarom krwawej reakcji — Prezydentowi Gabryelowi Narutowiczowi i robotnikom pomordowanym na placu Trzech Krzyży.

Następnie (24.XII) Wsp. Tw. powzięła niżej przytoczoną enuncjację:

I. Wspólnota Twórczości wstrząśnięta do głębi ostatniemi zbrodniczymi wydarzeniami, będącemi wynikiem nieliczonego się z niczem rozzuchwalenia reakcji, składa hołd szlachetnej postaci Prez. Narutowicza, który zginął na swym wysokim posterunku jako reprezentant prawa, — jak również Kałuszewskiemu i innym robotnikom poległym śmiercią bohaterską za wolność.

II. Wsp. Tw. uważa te wypadki za wyraźny skutek roznamietnienia klerykałno-nacjonalistycznego łączącego się z maskowanymi interesami klasy posiadającej a podsycanego systematycznie przez większą część opinii publicznej. — Zdziczeniu temu tak zakorzenionemu w naszym środowisku winny przeciwdziałać w pierwszym rzędzie wszystkie instytucje i stowarzyszenia kulturalne w imię elementarnych zasad etycznych.

III. Wsp. Tw. nie widzi kroku do istotnej poprawy stosunków w ogłoszeniu stanu wyjątkowego. Pozostaje ona niezachwianie przeciwniczką kary śmierci i ograniczeń w prawach obywatelskich. Wyraża natomiast niezłomne przekonanie, że wprowadzenie raz Konstytucji w całej pełni byłoby największą klęską wsteczności. — Do usuwania urzędników nadużywających swego stanowiska w celach partyjnych, jak i do zapobieżenia krwawym knowaniom, potrzeba nie stanu wyjątkowego a konsekwentnego i równego dla wszystkich stosowania praw i przepisów państwowych. Najlepszym zaś hamulcem na rozpasanie reakcji będzie poniechanie przeszkód stawianych proletarijatomu w jego organizowaniu się na podstawie klasowej.

W atmosferze sprawiedliwości i swobody obywatelskiej — te przeżytki, które zatruwają nasze życie społeczne, znikną bezpowrotnie.

Za przewodniczącego:

**Marjan Lubecki.**

Sekretarz:

**Paulina Hercberg.**

Ludzie wstydzą się wypowiedzania tego, co w nich najwyższe i wstyd ten jest zrozumiały wobec panującej wszędzie podłości. Haniebnym się on jednak staje, gdy powstrzymuje wypowiedzenia tam, gdzie mogą być zrozumiane... Przecież tylko wspólność najwyższego może stać się istotną zwięzią między szlachetniejszymi jednostkami i przeciwstawiać się zwycięsko wszechwładnej podłości

**M. T. L.**

## W sprawie artykułu „Jedyny Bóg Jehowa“.

Ob. D. Hopensztand nadsyła nam kilka uwag krytycznych, których jednak dla względów technicznych w całości wydrukować nie możemy. Sądząc wszakże, że rozjaśnienie niektórych wątpliwości może mieć znaczenie ogólniejsze, pomieszczamy w streszczeniu uwagi ob. Hopensztanda wraz z odpowiedziami kolegi Landau'a.

1) Nazwa boga Eloha nie jest liczbą pojedynczą, a liczbą mnogą, zarówno jak i Elohim. Różnica między tymi dwoma wyrazami polega na tem, że Elohim jest rzeczownikiem samodzielnym (Nifrod), a Eloha — rzeczownikiem niesamodzielnym (Nismach).

Nie wchodząc w określenie gramatyczne tych wyrazów, w czym ob. H. ma słuszość, zaznaczam tylko, że w **zestawieniach** Eloha ma **zawsze** znaczenie liczby pojedynczej, np. „Tak rzecze Jehowa, bóg (eloha) hebrejczyków“ (Exod. IX — 3). Elohim zaś jest używany czasem, jako pluralis majestatis, w znaczeniu liczby pojedynczej, czasem zaś w znaczeniu liczby mnogiej, jak zresztą potwierdza i ob. H., przytaczając werset z Sam. IV — 8: (Mówią Filistyni:) „Kto nas ocali z ręki tych potężnych bogów, ci są bogowie, którzy biją Egipt“. — Cytaty z ksiąg Mojżeszowych podawaliśmy już w samym artykule.

2) Niema sprzeczności w słowach Jehowy do Mojżesza: „Objawiłem się Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi, jako bóg wszechmogący (El-szada) ale imieniem moim Jehowa nie dałem się poznać im“ (Exod VI—3). Czy p. L. nie czuje różnicy między poznaniem, a objawieniem? Mogą patryarchowie „wołać w imię Jehowy“, w chwili jednak, gdy Jehowa objawia się patryarchom, mówi: „Jam El-szada“ (Genes. XVII—1, XXXV—11).

Ob. H. myli się. Jehowa „objawia się“ Abrahamowi w słowach: „Jam Jehowa, który wywiódł cię z Ur-Kasdym“ (Genes. XV—7), sprzeczność więc jest zupełnie wyraźna. Że zaś inne wersety podają, że Jehowa przedstawia się, jako El-szada, to tylko powiększa tę sprzeczność, a nie zmniejsza jej.

3) Niema sprzeczności w opowiadaniu o kilkakrotnym pobiciu bydła w Egipcie, gdyż z równym prawdopodobieństwem można przypuścić, że między jedną, a drugą plagą upłynął rok, a wówczas wszystko będzie w najlepszym porządku.

Nie, nie będzie w porządku. Wprawdzie w biblii nie podano wyraźnie, kiedy po jednej pladze nastąpiła druga, ale wystarczy nam zestawienie tekstów, i... trochę arytmetyki. A więc: „Mojżesz miał osiemdziesiąt lat, a Aron osiemdziesiąt trzy lata, gdy poczęli mówić do Faraona“ (Exod XVII—7). „I stało się czterdziestego roku, jedenastego miesiąca, pierwszego dnia tegoż miesiąca... po tej stronie Jordanu, na ziemi Moab, począł Mojżesz wykładać naukę tę“ (Deut. I—3, 5). „Mojżesz zaś miał 120 lat, gdy umarł“ (Deut. XXXIV — 7). Jeśli więc Mojżesz miał osiemdziesiąt lat, gdy począł mówić do Faraona, jeśli żydzi błądzili po pustyni przez pełne czterdzieści lat, i jeśli Mojżesz umarł, mając lat sto dwadzieścia, to proste dodawanie przekona ob. H., że między jedną plagą, a drugą nie mogło upłynąć zbyt wiele czasu, i egipcjanie w międzyczasie nie zdążyliby sprowadzić świeżego bydła, by Jehowa miał co zabijać.

4) W obronie patriarchy Jakuba cytuje ob. H. słowa jego, jakimi starał się usprawiedliwić przed Labanem, gdy został przez tegoż schwytany, i dodaje: Co się tyczy figla w celu pomnożenia ilości centkowanych owiec, musiało go do tego przykre położenie, w jakim się znajdował.

To już jest rzecz poglądu: dla jednego będzie to figiel, dla drugiego — oszustwo. Niezłym figlem było też włożenie na siebie owczej skóry, aby wmówić ślepemu ojcu, że się jest starszym bratem, który miał kosmate ręce, i w ten sposób uzyskać błogosławieństwo, które się należało Ezawowi. A Jehowa też to uważał tylko za dobry figiel, bo wszak zgóry przepowiedział: „A starsze służyć będzie młodszemu“ (Genes. XXV—23).

5) Co do postępowania synów Jakuba z mieszkańcami Szechemu, trudno sobie wyobrazić, by ludzie, którym zgwałcono siostrę, żywili przyjazne uczucia względem gwałcicieli. Zresztą wyrzucał Jakub swym synom tę straszną zemstę. (Genes. XXXIV—30).

Kwalifikacją czynu synów Jakuba nie chcemy się powtórnie zajmować, zresztą ob. H. sam to nazywa „straszną zemstą“, ja mógłbym nazwać to „wyrafinowaną podłością“. Ale ciekawe są „wyrzuty“ Jakuba, podług zacytowanego wersetu: „I rzekł Jakub do Szymona i Lewiego: Wprowadziliście mnie w biedę, poróżniwszy mnie z mieszkańcami tej ziemi, z Kanaanajczykiem i Peryzejczykiem. A stanowią ją garstkę nieliczną; gdy zgromadzą się przeciwko mnie, porażą mnie, i wytępionym będę ja i dom mój“. Ani

jednego słowa potępienia dla samego czynu! Tylko obawa przed zemstą — i ucieczka przy pomocy Jehowy!

6) Wogóle radziłbym p. L. nie zapominać, że patryarchowie żyli przed objawieniem synajskim, trudno więc żądać, żeby skrupulatnie przestrzegali przepisów, ogłoszonych za ich następców. Zapoczątkowali wiarę w Jehowę — oto na czym polega ich rola.

W tym właśnie leży sedno rzeczy. Ob. H. niedokładnie zrozumiał moje wywody o bogu Jehowie. Bynajmniej nie zależało mi na wykazaniu niezgodności postępowania patryarchów ze wskazaniami Mojżesza, które zostały podane o wiele później. Wręcz przeciwnie: dowodziłem właśnie, i wyraźnie to podkreślałem, że prawa współżycia społecznego, wypracowane przez żydów, nie miały nic wspólnego z Jehową; a postać tego jedyne boga odzwierciedla się najlepiej w słowach i czynach jego, podawanych przez najstarsze księgi, a więc przede wszystkim Genesis, oraz w czynach jego wybrańców — patryarchów, którzy, według legendy, zapoczątkowali wiarę w Jehowę.

**Józef Landau.**

Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich (Koło w Łodzi) znajduje się przy ul. Gdańskiej Nr. 87. Biuro i Sekretariat czynne są w środy i piątki od 6 — 8-ej wiecz.

Sekretariat udziela informacji dotyczących „Gminy Bezwyznaniowej w Łodzi“ przyjmuje zapisy do Stowarzyszenia Wolnomyślicieli i udziela wyjaśnień w sprawach rejestracji i akt stanu cywilnego. W biurze rozłożone są dzienniki wolnomyślicielskie („Myśl Wolna“, „La Pensee“, „Der Freidenker“, „Die Flamme“ i inne) jak również do sprzedania są dzieła wolnomyślicielskie.

Zarząd ścisły Koła w Łodzi reprezentują ob. ob.:

Dr. Zdzisław Mierzyński, jako Prezes S. W. P.

Edmund Wawrzyński, — vice-Prezes S. W. P.

Jan Haneman, — Sekretarz Zarządu S. W. P.

Władysław Zajdel, — Skarbnik Zarządu S. W. P.

Członkowie: Adwokat Maurycy Kon, red. Władysław Dolecki, Ljana Garlikowska, Julian Morawski, Dr. F. Klozenberg, Teofil Sankowski, Antoni Wawrzyński i Bron. Szalewicz.

Komisja Rewizyjna: Dr. G. Rotszpan, Stan. Górniak, Julian Grobelny.

**Działalność Koła S. W. P. w Łodzi rozciąga się na całe Województwo Łódzkie.** Wszelką korespondencję zamiejscową należy skierowywać pod adresem: ob. Jan Haneman, Sekretarz Zarządu S. W. P., Łódź, ul. Nawrot Nr. 84.

## Sprawozdanie z zebrania ogólnego Koła Warszawskiego.

W dniu 7 stycznia r. b. w lokalu Stow. przy ul. Królewskiej Nr. 16, odbyło się doroczne ogólne zebranie Koła Warszawskiego Stow. Wolnom. Polskich.

Posiedzenie zagał przewodniczący zarządu, ob. Baudouin de Courtenay, który w słowie wstępnym poruszył sprawę walki, jaką rodzima reakcja nasza wypowiedziała każdemu ruchowi nieco wolnomyślniejszemu w społeczeństwie, i wezwał obecnych do uczczenia przez powstanie pamięci zamordowanych: prezydenta Rzeczypospolitej, G. Narutowicza, i robotnika Kaluszyńskiego.

Na przewodniczącego zebranie powołało ob. Feldbluma, na sekretarza ob. Bartnickiego.

W imieniu zarządu składał sprawozdanie ob. Landau. Ponieważ sprawozdanie to, cyfrowo jeszcze niekompletne w dniu 7 b. m., zostanie powtórzone na Zjeździe delegatów, odkładamy podanie go do następnego numeru.

Ze spraw, poruszonych na zebraniu, najwięcej zainteresowania wzbudził wniosek ob. Hempla, dążący do skonkretyzowania programu prac Stowarzyszenia w tym kierunku, aby jako jedyne i wyłączne zadanie Stow. Wolnomyślicieli Polskich została uznana walka z klerykałizmem. Ob. Hempel wychodził z założenia, że pod względem dążeń społecznych i politycznych członkowie Stow. mogą należeć i należą do rozmaitych ugrupowań ideowych, z natury rzeczy rozbieżnych między sobą, na tej zaś jedynej platformie wszyscy wolnomyśliciele mogą współpracować zgodnie.

Poglądowi temu przeciwstawili się ob. Minkiewicz i Landau, uważając, że walka z klerykałizmem nie może wyczerpać zadań wolnomyślicielstwa, że byłoby to zbyt ciasnym pojmowaniem jego zadań, i przytaczali szereg przykładów, z których wynikało, że bezwyznaniowość, nawet zupełna, bynajmniej nie pokrywa się z wolnomyślicielstwem, które obejmuje dziedziny daleko szersze.

Większość zebranych przychyliła się do poglądu ob. Hempla, którego wniosek został przekazany Zjazdowi, jako wniosek Koła Warszawskiego, do ostatecznego rozpatrzenia i decyzji.

Jednocześnie wobec dużej rozbieżności zdań, wyrażono życzenie, aby „Myśl Wolna“, jako organ Stow., przeprowadziła na łamach swoich wyczerpującą dyskusję w tej sprawie.

Następnie po krótkiej dyskusji przyjęto i przekazano Zjazdowi dwa wnioski zarządu:

- 1) o utworzeniu komisji dla budowy krematorium w Warszawie,
- 2) o utworzeniu komisji szkoły średniej świeckiej.

Ustępującemu zarządowi udzielono absolutorjum, poczem wybrano do zarządu Koła Warszawskiego ob. Wieczyńskiego, Jabłońskiego, Kempnera, Bartnickiego i Jaśkiewicza.

Wobec oznaczenia terminu Zjazdu na dzień 11 lutego r. b., zebranie wyznaczyło 41 delegatów na Walny Zjazd Stowarzyszenia, zgodnie z § 29 Ustawy.

Referent zarządu powiadomił zebranych, że, poza wyborami do zarządu Stowarzyszenia i prócz wyżej podanych wniosków, oraz ewentualnych wniosków innych Kół, na Zjeździe poruszone będą następujące sprawy:

Sprawa zwołania Zjazdu Międzynarodowego Wolnomysłicieli w Warszawie (w lipcu r. b.).

Sprawa określenia wysokości wkładki członkowskiej, i udziału poszczególnych Kół w ogólnych kosztach Stowarzyszenia.

Sprawa wydawania drugiego czasopisma, popularniejszego, przeznaczonego dla szerokich mas (uchwała Koła Warszawskiego).

Na tem obrady ukończono.

Referent zarządu — Józef Landau.

**Wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach:**

**ROMUALD MINKIEWICZ**

# TRYUMF

Scherzo w 4 aktach.

Cena Mk. 2800.

**Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa  
Warszawa, Sienna.**

Na rachunek prenumeraty kwartalnej przyjmuje się Mk. 1800.— Cena numeru Mk. 600.— Prenumeratorzy nowi, lub ci, którzy nie wpłacili dotychczas zaliczki, płacą za wszystkie dotychczasowe numery po Mk. 600.—

Konto czek. w P. K. O. Nr. 4470.

Redakcja: Warszawa, Poznańska 14 m. 19 w lokalu ob. Józefa Landau, tel. 126-55.

Administracja: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.

Redaktor przyjmuje w soboty od 6—8 wiecz.

Sekretarz redakcji przyjmuje w poniedziałki i czwartki od 6—8 wiecz.

Administracja czynna codziennie od 1—7 prócz dni odpoczynkowych.

Redaktor: R. MINKIEWICZ.

Wydawca: w imieniu Stow. Wolnomysłicieli Polskich D. JABŁOŃSKI.

Tłoczono w drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, ul. Chłodna № 31.

## Administracja posiada na składzie następujące dzieła:

	Mk.
<b>IGNACY RADLIŃSKI:</b>	
Dwa dokumenty ludzkości . . . . .	1800
Na przelomie dziejowym . . . . .	2200
Spinoza . . . . .	4500
Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu . . . . .	4000
Katolicyzm, Modernizm i Myśl Wolna . . . . .	2200
<b>ANTONI SZECH:</b>	
Dlaczego? . . . . .	400
Katolicyzm a polskość . . . . .	800
Być albo nie być . . . . .	400
<b>J. BAUDOIN DE COURTENAY:</b>	
W „Kwestji żydowskiej” . . . . .	1200
<b>ROMUALD MINKIEWICZ:</b>	
<i>utwory sceniczne:</i>	
Lucjan, dramat współczesny i przyszłych pokoleń (5 aktów i prolog) . . . . .	3000
Królewna Morza, baśń dramatyczna w 4 aktach. . . . .	2400
Tryumf, Scherzo w 4 aktach . . . . .	2800
<i>Poezje:</i>	
Nad morzem mojem, księga tęsknoty . . . . .	3600
<b>JÓZEF KRAJEWSKI:</b>	
Na progu poznania . . . . .	800
Pod pieczęcią milczenia . . . . .	1200
<b>Z. LILIENTALOWA:</b>	
Precz z barbarzyństwem (rzecz o obrzezaniu) . . . . .	200

**Wysyłka za zaliczeniem pocztowem.**

Wyszło z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach:

**JÓZEF KRAJEWSKI**

Księgi Bytu Rozdział Trzeci.

**Pod Pieczęcią Milczenia.**

Cena Mk. 1200.

Skład Główny w Księgarni Spółdzielczej „Książka”  
Warszawa, ul. Krucza № 26.